

MARGINESY

Plan

Łucja skończyła malować paznokcie krwistoczerwonym lakierem. Czekala teraz, aż całkowicie wyschną i jednocześnie przyglądała się pani Krysi, która kończyła właśnie sprzątanie jej domu. Dom wyglądał niczym wyjęty z katalogu – pełen był znakomicie do siebie pasujących mebli i drobiazgów; trudno się zresztą temu dziwić, w końcu całość została wybrana przez sztab stylistów. Wszystko było tu także idealnie poukładane, czyste i pachnące, można więc było odnieść wrażenie, że mieszka w nim idealna pani domu. Łucja nie miała w sobie jednak żadnej z jej cech.

Jako jedynaczka zamożnych rodziców przywykła do tego, że zawsze znajdzie się ktoś, kto z samej chęci przebywania w jej otoczeniu, czy to dla szkolnej popularności, czy dla pieniędzy i prezentów, z radością zajmie się jej obowiązkami. Właściwie było tak już od przedszkola, a potem ciągnęło się poprzez wszystkie lata szkolne i niekończące się studia. Łucja zupełnie nie mogła bowiem odkryć swojego powołania i wszędzie studiowała nie dłużej niż semestr – to próbowała aktorstwa, to prawa, przez chwilę myślała nawet o farmacji.

W czasie pewnych wakacji Łucja poznała Franka. Choć nie zrobiła na nim piorunującego wrażenia, wydawał się nie zauważać, jak bardzo jest pretensjonalna i infantylna. Jego zaloty przyniosły mu wymarzony sukces i Łucja zgodziła się z nim spotykać. Gdy odkryła, że chudy, skromnie ubrany chłopak ma za sobą także dość zamożnych rodziców, po kilku latach zgodziła się wyjść za niego za mąż.

Od tego czasu Łucja obserwowała z niesmakiem, jak jej mąż spędza godziny w pracy, a po powrocie z niej przed komputerem i zamiast trwonić majątek rodziców, w pocie czoła próbuje go pomnażać. Franek chyba z czasem zorientował się, że żona nie będzie dla niego ani wsparciem w trudnych chwilach, ani partnerką do rozmów o muzyce czy literaturze, ani nawet sparingpartnerem w jakimkolwiek sporcie. Mimo to akceptował tę sytuację i nawet nie przyszło mu do głowy, żeby na nią narzekać.

W tym czasie jego żona zastanawiała się, co zrobić, aby mąż stał się na powrót jej prywatnym niewolnikiem i przestał poświęcać tak wiele czasu pracy i trwonieniu energii w jakikolwiek inny, zupełnie jej obcy sposób. Zastanawiała się dobrych kilka dni, aż wpadła na genialny pomysł romansu. W końcu nic nie podniosłoby temperatury uczuć męża tak bardzo jak to, że znów musiałby zacząć z kimś rywalizować o jej względy. Resztki przyzwyczajenia, które miała Łucja, nie pozwoliły jej jednak myśleć o prawdziwym romansie – pozostawało jej więc go odegrać.

Zachwyciwszy się swoim genialnym planem, rozpoczęła jego realizację od najprzyjemniejszej części – zakupów. Kupiła kilka kompletów zmysłowej bielizny, kusą sukienkę, nowe pantofelki. Poszła także do salonu z telefonami komórkowymi, żeby dowiedzieć się, jak zrealizować dalszą część swojego zamysłu.

Tego samego wieczora Franek zobaczył żonę w zupełnie nowych ciuchach, pełnym makijażu, z nową biżuterią. Minęli się w drzwiach, gdy ona właśnie wychodziła. Z początku nie zwracał uwagi na zabiegi żony. Zaczął jednak nabierać pewnych podejrzeń, gdy pewnego ranka Łucja wstała wcześniej niż on i tłumacząc, że idzie do siłowni, ubrała nową koronkową bieliznę. Wtedy też przypomniał sobie o dzwoniącym kilkakrotnie wieczorem telefonem i pisanych przez żonę w hurtowej ilości SMS-ach. Choć nigdy wcześniej tego nie zrobił, włączył prywatny komputer żony. Nie musiał długo szukać, by znaleźć mejle od jej „kochanka”.

Franek pojawił się w pracy lekko zasmucony. Czuł się rozdarty i zdradzony. Nawet nie za bardzo wiedział, czy chce i czy powinien komukolwiek opowiadać o swoim odkryciu. Na pewno nie chciał zwierzać się kupłom, którzy podejrzewali taki obrót wydarzeń. Zmartwienia nie udało mu się jednak ukryć przed swoją biurową znajomą, sekretarką i asystentką Jagodą. Jagoda była całkowicie niepozorna, skromna, zahukana. Choć pracowała ciężiej niż inni, nie czuła się pokrzywdzona dość niską pensją i nigdy się nie skarżyła. Franek mocno odetchnął, wyrzucając jej przy kawie wszystko to, co działo się w jego życiu przez kilka ostatnich dni.

Po powrocie do domu mężczyzna stał się jednak uczestnikiem dalszej części farsy, jaką przygotowała dla niego żona. Sytuacja ciągnęła się chyba przez kilka tygodni. Mimo to Łucji nie zraził fakt, że jej plan nie przyniósł oczekiwanych korzyści i mąż nie stał się takim samym adoratorem, jakim był kiedyś. Nie zdawała sobie jednak sprawy, że zamiast wzbudzać w nim na nowo zazdrość i miłość, powoduje, że z każdym dniem coraz bardziej go traci. Doszło do tego, że Franek zaczął wracać z pracy coraz później, a zostawione na widoku otwarte prezenty od rzekomego kochanka, które Łucja podkładała, czy otwarte liściki dołączone do kwiatów pozostawały niemal niezauważone przez jej męża. Największe rozczarowanie przeżyła jednak wtedy, gdy mąż nie wrócił z pracy o normalnej porze, a dopiero w nocy i to w dodatku nietrzeźwy.

Rozjuszona do granic możliwości planowała urządzić mu z samego rana awanturę, jakiej jeszcze nie widziała. Jakież było jednak jej zdziwienie, gdy Franek mimo kaca wstał wcześniej niż ona i zaczął wkładać swoje rzeczy do walizki. Próbowała nawet wszczać kłótnię, jednak mąż ucinął wszystko w pół zdania. Gdy spakował już sporą część swojej garderoby, usiadł na krześle i powiedział, że od tygodni wie o jej romansie i bardzo jej za niego dziękuje. Gdyby nie te tygodnie, prawdopodobnie do końca życia byłby skazany na małżeństwo, które nawet przez godzinę nie wyglądało tak, jakby chciał.

Na nic się zdały jej zapewnienia, że to była tylko prowokacja, która miała na celu ich zbliżenie – im dokładniej się tłumaczyła, tym bardziej wydawała się Frankowi żalona. Wychodząc, zostawił przy drzwiach kopertę. Był w niej pozew rozwodowy i, osobno, informacja o planowanej sprzedaży domu. Przed domem czekał na Franka zaparkowany stary, dość tani samochód z Jagodą za kierownicą. Choć żadnemu z nich nie spieszyło się z poważnymi planami, oboje mieli nadzieję, że tym razem trafili na właściwe osoby.

Piłka w grze

Choć nie mieliśmy w ostatnich dniach jakichś znaczących wydarzeń sportowych z udziałem Polaków, które mogły wzbudzić duże zainteresowanie i wywołać emocje, nie znaczy to, że nic się nie działo. Wieści, jakie docierają do nas ostatnio ze świata sportu, nie nastrajają jednak optymistycznie.

Otóż nasz bokser Krzysztof „Diablo” Włodarczyk, mistrz świata w wadze junior ciężkiej federacji WBC, trafił do szpitala. W ostatnim czasie borykał się z problemami rodzinnymi i wpadł w depresję. Wszystko to doprowadziło go do próby samobójczej – nasz pięściarz przedawkował leki antydepresyjne. Na szczęście szybko znalazł się w szpitalu i jego zdrowiu nic już nie zagraża. Obecnie przechodzi pod okiem lekarzy terapię. Trudno jednak w tej chwili powiedzieć, kiedy podejmie intensywne treningi i kiedy ponownie stanie w ringu. Miejmy nadzieję, że upora się ze swoimi problemami. Pozostawmy na chwilę przy boksie, bo szykuje nam się nie lada pojedynek – ma w końcu dojść do walki pomiędzy Tomaszem Adamkiem a Witalijem Kliczką. Ten pojedynek z pewnością cieszyć się będzie ogromnym zainteresowaniem i ściągnie na stadion we Wrocławiu komplet kibiców, a przed telewizyjne ekrany wielotysięczną rzeszę widzów. Do pojedynku ma dojść 10 września br. Będzie to bez wątpienia wielkie sportowe wydarzenie.

Nie wiedzie się naszym koszykarkom. Po kompromitacji w turnieju o mistrzostwo Europy naszą reprezentację objął nowy trener Aleš Pipan. Jego debiut nie był jednak udany – Polki przegrały w towarzyskim meczu z przeciętną Słowenią 54:69. Niestety, trzeba przyznać, że pogłębia się kryzys w naszej żeńskiej koszykówce. Kluby nie mają pomysłu na pracę szkoleniową – szefowie drużyn wołają bowiem ściągać zagraniczne zawodniczki, niż stawiać na rodzime koszykarki. Na domiar złego zawodniczki sprowadzone z zagranicy nie prezentują zbyt wysokich umiejętności, choć na poziom gry w naszej lidze to wystarcza. Aż się prosi o radykalną zmianę systemu szkolenia. Bo na dzień dzisiejszy trener reprezentacji nie ma zbyt wiele do powiedzenia.

Kłopoty ma także nowy trener reprezentacji siatkarskiej Alojzy Świderk. Polki przegrały dwukrotnie 1:3 w towarzyskim meczu z Japonią. Oczywiście – przegrywać można, w końcu to przecież tylko sport. Rzecz w tym, że nasze siatkarki pokazały naprawdę słabą grę, w której ujawniła się słabość wszystkich kadrowiczek. Kiepskie zagrywki, niepewne odbiory, mało skuteczne ataki ze skrzydeł. Można powiedzieć, że cała drużyna była rozkojarzona. Dało się także odczuć brak kilku zawodniczek, które nie załapały się do kadry prowadzonej przez poprzedniego trenera. A przecież już wkrótce rozpoczyna się rywalizacja w ramach Grand Prix. W tym składzie i z taką grą nasze zawodniczki mogą tylko pomarzyć o zwycięstwach w zbliżających się spotkaniach. Nie da się więc ukryć, że nastąpiło poważne załamanie w naszej żeńskiej reprezentacji i Alojzego Świderka czeka z pewnością dużo pracy nad odbudową zespołu. Oby mu się to tylko udało – w perspektywie są przecież eliminacje do turnieju olimpijskiego w Londynie w 2012 roku. A wszyscy byśmy chyba chcieli, aby w igrzyskach wzięła udział nasza żeńska reprezentacja.

Wszystkie te wydarzenia pozostają jednak trochę w cieniu futbolu. Drużyny naszej ekstraklasy ruszyły do boju już 29

lipca. Wcześniej międzynarodową konfrontację zaliczyły Jagiellonia Białystok, Wisła Kraków, Śląsk Wrocław i Legia Warszawa. Pierwsza z wymienionych drużyn szybko odpadła z pucharowych rozgrywek, nie sprostawszy kazachskiemu zespołowi Irtysz Pawłodar. Przykre to, ale prawdziwe. Efektem było zwolnienie trenera Michała Probiezra, który wprowadził zespół na wyżyny naszej ekstraklasy, i zastąpienie go Czesławem Michniewiczem. Czy nowy szkoleniowiec wnieśli coś świeżego do gry Jagiellonii? Nie sądzę.

Natomiast Wisła i Śląsk przeskoczyły pierwszą przeszkodę. Tak się złożyło, że oba zespoły trafiły na drużyny z Bułgarii. Ciekawe, że w Krakowie i we Wrocławiu panuje optymizm. Oczekuje się tylko zwycięstwa. Trochę to wygląda na lekceważenie przeciwników. To prawda, Bułgaria nie jest światową potęgą piłkarską. Choć jednak reprezentacja tego kraju osiąga wyniki podobne do naszych, to w rankingu światowym sklasyfikowana jest znacznie wyżej niż my. Podobnie ma się rzecz z bułgarską ligą, która jest w rankingu UEFA sklasyfikowana wyżej niż polska ekstraklasa. Moim zdaniem nie powinno się więc wpaść w hurraoptymizm. Oba zespoły są jednak do pokonania.

Z kolei Legia trafiła na turecki Gaziantepspor. Przeciwnik to ciekawy i wymagający, bo wzmocnieni zagranicznymi zawodnikami Turcy potrafią grać naprawdę skutecznie. Warszawska drużyna może mieć zatem trudności z awansem do następnej rundy. Oczywiście kibiców zwrócone są już jednak na podwórko krajowe. We wszystkich klubach trwają ostre przygotowania do nadchodzącego sezonu. Skończył się czas sparingów, teraz walka będzie się toczyć o cenne ligowe punkty. Większość klubów ma już skompletowany skład, gdzieś tam wciąż trwają jednak zabiegi o pozyskanie dodatkowych zawodników. Właściciel Polonii Warszawa chce ściągnąć z Francji Ireneusza Jelenia.

Jakie są prognozy na nadchodzący sezon piłkarski? Szefowie kilku klubów mówią bez ogródek, że interesuje ich tylko mistrzostwo Polski. Takie marzenia ma przede wszystkim właściciel Polonii Warszawa. Przypomnijmy jednak, że także przed poprzednim sezonem obiecywał on dokładnie to samo, a jego drużyna pałętała się później gdzieś w drugiej połowie ligowej tabeli. Wielkie plany ma również warszawska Legia. Z kolei w Lechu Poznań nie jest jeszcze ustalona podstawowa jedenastka. Do tego towarzystwa należy zaliczyć Wisłę Kraków i Śląsk Wrocław. Wydaje się, że wymienione drużyny powinny nadawać ton rywalizacji w naszej ekstraklasie.

Ekstraklasa ruszyła. Stadiony zapełniły się pierwszymi kibicami. Od razu nasuwa się pytanie: Czy nasze stadiony będą teraz bezpieczniejsze niż w poprzednim sezonie? Głośne wydarzenia w Bydgoszczy podczas finałowego meczu o Puchar Polski pokazały, że organizatorzy meczów futbolowych nie potrafią zapewnić widzom bezpieczeństwa. Zatrzymano wielu sprawców bandyckich wydarzeń. Ustalono nawet pewne zasady postępowania w walce ze stadionowymi chuliganami. Ciekawe, czy wszystkie kluby będą przestrzegać tych ustaleń. Najwyższy już bowiem czas, aby rozprawić się z pseudokibicami w sposób zdecydowany. Czas, aby mecze piłkarskie były kulturalnymi widowiskami, a nie okazją do rozrób.

HENRYK MARZEC